



Mały przegląd

piśmo dzieci i młodzieży
wychodzi co piątek rano z korespondencje i material kierowac nalezy
do redakcji „małego przeglądu” nowolipki 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 30 (826) NASZEGO PRZEGLĄDU

ANTYSEMITYZM W SZKOLE

Formy wystąpień antyżydowskich na terenie szkół świadczą wyraźnie, że mamy tu do czynienia z naśladownictwem i namową starszego społeczeństwa, zwłaszcza akademików. Najjaskrawiej to się uwydatnia w sprawie ławek:

— Żydzi na lewą stronę! — wołano już w klasie.

I właśnie w tym czasie wywala „Samobrona Narodowa” — Rodzice, żądajcie, by dzieci wasze w szkołach nie siedziały razem z Żydami.

Antysemityzm szkolny ma na celu odsunięcie uczniów - Żydów od życia szkolnego, organizacyjnego i kulturalnego. Zdarzył się naprz. w jednej szkole taki wypadek: gdy organizowano pewną imprezę, uczniowie - antysemita zażądali, aby żaden Żyd nie brał w niej udziału, gdy jednak nauczyciel nie zgodził się na to i oświadczył, że właśnie uczeń Żyd będzie deklamował wiersz, oni poprowadzili agitację za zamianowaniem protestu. I po deklamacji nikt z „uświadomionych” nie klaskał.

To jednak są pojedyncze wypadki. Ważniejszy jest wpływ antysemityzmu w codziennym życiu szkolnym, w życiu koleżeńskim. Z punktu widzenia czysto pedagogicznej wartości współżycia w gromadzie ludzkiej, w danym wypadku w klasie, antysemityzm wyrządza nieobliczalną krzywdę ideałom wychowawczym, zmierzającym do ugruntowania wśród młodzieży szczerości, wzajemnej ufności, poczucia braterstwa.

Pod tym względem o tyle, ile ja zdołałam zaobserwować, sora wa przedstawia się różnie. Charakterystycznym jest w każdym razie, że przeważnie wpływ antysemityzmu koncentruje się w jednym skupisku, np. w jednej szkole albo w jednej klasie. Potwierdza to słuszność zdania, że antysemityzm nie jest czymś wrodzonym, a tylko rozpowszechnia się zależnie od gruntu, na jakim popadnie i od „technicznych” warunków jego agitacji. Ostatnie jest bardzo ważne.

Przed wszystkim musi być przecież w szkole ktoś, kto posiada mocny autorytet i zaufanie uczniów, no i pewne swego rodzaju zdolności w tym kierunku i następnie ważnym warunkiem jest tolerancja propagandy antyżydowskiej w szkole. Nie zawaham się powiedzieć, że tą osobą, posiadającą autorytet wśród uczniów, a więc mającą możność jątrzenia i siania nienawiści, bywa sam nauczyciel i że bardzo często władze szkolne wobec tego zachowują „neutralną” życzliwość.

W szkołach powszechnych zdarzają się wypadki, gdy na lekcjach nauczyciele namawiają uczniów do niekupowania u Żydów i t. p. W szkołach średnich to trochę inaczej się przedstawia. Wyższy poziom, wię-

sza odpowiedzialność. Ale jeżeli już ktoś się podjął tej szczytnej misji „uświadamiania narodowego”, wtedy mamy do czynienia z czymś bardziej poważnym — planową akcją. Nie mówię, że tak jest wszędzie, ale na podstawie własnego doświadczenia stwierdzam istnienie takich faktów.

W praktyce wygląda to mniej więcej tak: „narodowy” nauczyciel nawiązuje rozmówki z uczniem lub grupą uczniów, co im naturalnie zaczyna bardzo imponować, następnie rozszerza to grono „swoich”, a dalej to już samo idzie.

Co do władz szkolnych, to w większości wypadków zachowują się one biernie wobec wystąpień antyżydowskich. W jednym z naszych gimnazjów, gdzie po prostu bito Żydów i rozrzucono ulotki antysemickie, dyrektorka, doskonale poinformowana, nie pociągnęła nikogo do odpowiedzialności, a chcąc ukryć przed opinią społeczną bezkarne wybryki na terenie szkoły, uprzedziła redakcje wszystkich miastowych gazet, by żadnych wzmianek o tym gimnazjum nie było.

Albo jak sobie wytłumaczyć tego rodzaju fakt: gdy w jednej z warszawskich szkół dyrektor musiał „z urzędu” przestrzec uczniów przed braniem udziału w burdach ulicznych, to jego jedynym argumentem było to, że można jeszcze wpaść w ręce policji i narazić przez to całą swoją karierę życiową. Takie postawienie sprawy jest moim zdaniem nieświadomą lub może nawet świadomą propagandą endecką, bo przecież uczeń, który słyszał to przemówienie, na pewno musiał sobie pomyśleć, że narazić się policji, poświęcić dla idei swoją karierę życiową, jest wręcz bohaterstwem, a więc....

Byłoby jednak wielkim uproszczeniem, a nawet błędem, uosólnianie tego rodzaju stanowiska nauczycielstwa i władz szkolnych. Te ostatnie, nauczone gorzkim doświadczeniem uniwersytetów, chociażby dla zapewnienia normalnego przebiegu zajęć szkolnych i przez wzgląd na opinię publiczną, muszą przeciwstawić się antysemityzmowi. Nie mówię już o wypadkach, gdy robi się to dla samej zasady, z przekonania.

A teraz przejdźmy do uczniów. Czy obecnie ideologia antysemicka ma przed sobą perspektywę rozwoju? Moim zdaniem — nie.

Młodzież szkół średnich znajduje się właśnie w wieku, w którym kształtuje się światopogląd, w którym zaczyna się gorączkowe poszukiwanie rozwiązań wszelkich kwestyj i odpowiedzi na dręczące pytania. Gdy się usiłuje przekonać tę młodzież, że Żydzi są winni nędzy, bezrobociu, wojnom i t. d., to jednak bardzo często odstręcza ją od antysemityzmu brutalność metod i chuliganstwo jego wyznawców. Jeśli ktoś jednak stwierdza, że trudno — środki mogą być przykre, ale cel dobry, wtedy staje on oko w oko przed gotowym obrazem wcielonego już w życie tego „dobrego celu”. Doktryna hitlerowska nie tylko, że nie rozwiązała najbardziej palących kwestyj społecznych, ale zapędziła Niemcy w gorszą jeszcze sytuację gospodarczą i pozbawiła kraj produktów żywnościowych w myśl hasła: „bez masła żyć można, bez arnia nie”. Na Węgrzech antysemicki system także nie rozwiązał palącej tam kwestii chłopskiej, co musieli przyznać sami dotychczasowi politycy, którzy w konsekwencji pod wpływem opinii społecznej zmuszeni są przejść do demokratycznej formy rządu, tolerancji narodowościowej i postępowych reform społecznych.

Czyż więc takie wyniki polityki w innych krajach mogą stanowić jej propagandę dla młodzieży polskiej? Oczywiście, nie. Zwłaszcza, że obecnie nawet na wyższych uczelniach powiększa się rozczarowanie szerokich mas młodzieży co do endeków, a to po tym, jak oni zdradzili walkę o obniżkę czesnego na Politechnice Warszawskiej, po tym, jak wśród nich samych zarysowała się coraz poważniejsza rozdziewki (między „starymi” a „młodymi”) w przeciwieństwie do coraz większego zjednoczenia postępowych organizacji akademickich.

A więc, jeżeli faszystowski an-

tysemityzm nie może stać się z wyżej wymienionych względów naczelną ideologią polskiej młodzieży, to czytelnik może zadać to przysłowiowe pytanie: „jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego w takim razie jest tak źle?”

Mniej więcej na to pytanie odpowiada w swoim pięknym artykule „Doroczny wstyd” Maria Dąbrowska. I między innymi składa ona odpowiedzialność za to, co się dzieje, na szkołę średnią. Jak to należy rozumieć? Wydaje mi się, że chodzi tu także o pewne zaniedbanie ze strony nauczycielstwa i inteligentnych, postępowych uczniów, pracy nad kształceniem charakterów młodzieży, z uwzględnieniem poczucia godności człowieka nad wyrabianiem samodzielnosci sądu i przez to uodpornieniem na wszelkie demagogiczne i zgubne hasła.

Przyznaję, że jest to praca bardzo trudna. Ale zawsze, gdy zachodzi potrzeba z powodu np. jakiegoś incydentu w szkole, to czy to na zebraniu samorządu szkolnego, czy to klasowego, czy też na lekcji, czy prywatnie na-

leży (a zwłaszcza nauczyciele powinni) wyjaśnić w odpowiedni sposób wydarzenie, które zaszło w szkole lub poza szkołą i wywołało w niej pewien odźwięk. Uczniowie jeszcze mniej są skłonni do jakiegokolwiek wysiłku w tym kierunku. Bardzo często słyszałam z ust koleżanek:

— Ech, ta smarkateria podburzana, sama nie wie, czego chce, z nimi nawet gadać nie warto.

Jest to stanowisko bardzo niesłuszne. To, że się ta „smarkateria” poddała temu podburzeniu jest po części winą i tych, co temu nie przeciwdziałali, a przeciwdziałać mogli.

Ja wierzę, że głos Marii Dąbrowskiej nie pozostanie bez echa. Ci młodzi, co w chaosie obecnego świata, w gąszczu zawikłanych zagadnień, w obliczu groźby strasznych wstrząsów szukają „prawdy jasnego płomienia”, zrozumieją, że „nie tędy droga”.

HELENA W. (Białystok).

W poniedziałek, 1-go listopada upływa ostatni termin nadsyłania

PRAC KONKURSOWYCH

na tematy:

- I. — NASZA GROMADA
- II. — KSIĄZKA, KTÓREJ NIGDY NIE ZAPOMNĘ
- III. — OCEŃ A JEDNAK BLISKI
- IV. — TEMAT DOWOLNY.

W wielkim obozie warownym

Od kilku dni przebywam w Berlinie. Jestem tu po raz pierwszy od czasu przewrotu politycznego, który zmienił oblicze kraju Goethego i Heinego. Wystarczy przejść się dziś po stolicy nad Szprewą, by zebrać wielką ilość materiału porównawczego ze stanem Niemiec przed powstaniem Trzeciej Rzeszy, nowego wytworu germańskiego ducha.

Mój przyjazd przypadł na dzień alarmu lotniczo-gazowego w Berlinie. Jeden krótki sygnał wystarczył, by w przeciągu kilkunastu sekund zamarło miasto, a ludzie znaleźli się w schronach. W co drugim domu znajduje się dziś wspaniałe urządzone miejsce ochronne w piwnicach lub pod ogrodem, każdy bowiem dom, czy to w centrum miasta, czy też na willowych peryferiach, posiada ogród o mniejszych lub większych rozmiarach. Stare hasło „Ordnung muss sein“ (Musi być porządek!) nie straciło zupełnie na aktualności, i dziś może bardziej, niż kiedykolwiek, wobec dyktatury militarnej nabiera nowych, mocniejszych barw.

Wszystkie instytucje, biura, fabryki, wszyscy obywatele zostali zgleichszafowani, podporządkowani hasłom przygotowań wojennych. Co drugi, trzeci sklep jest składem nowych lub używanych samochodów, ciężarówek, motocykli. I rzeczywiście nigdy Niemcy nie były tak zmotoryzowane, jak w dniu dzisiejszym. W parze z udoskonaleniem techniki i wytworzeniem małych, tanich samochodów idzie wielki popyt na auta, sprzedawane na najdogodniejszych warunkach. Benzyna jest tania, nowoowstałe autostrady wprost idealne, nie dziw zatem, że ludzie z własnego popędu lub też nakazu z góry, nabywają z każdym dniem więcej wozów. Mimowoli nasuwa się porównanie dwóch hasł

„ogumiania wozów“ z hasłem „jeder Deutsche bewege sich mit seinem wagen“ („każdy Niemiec jeździ własnym wozem“).

Gdy po zakończeniu alarmu ukazał się ludzie na ulicach, słyszało się wszędzie słowa zachwytu nad wspaniałością i bojową gotowością floty powietrznej Trzeciej Rzeszy. O niczym innym nie mówi się w Niemczech, jak tylko o formacjach wojskowych, lotnictwie, motoryzacji i szkoleniu młodzieży.

Dzieci już w wieku sześciu lat wdziewają na siebie mundury. Istnieje cała hierarchia w formacjach wojskowych młodzieży. Lecz wszystkie mundury, różniące się od siebie krojem, barwą, rodzajem materiału, mają jedną rzecz wspólną — swastykę.

Ta swastyka zdobi dziś całe Niemcy. Widzi się ją na ubraniu w kłapach, na domach, na ulicy i nawet na skorupie od jajka. Jajko, podane mi w restauracji na dworcu Zoo niosło na sobie stempel w kształcie swastyki.

— Bo to germańskie jajko, germańska kura!

O ile wojna i przygotowania do niej są hasłami, realizowanymi w kolosalnym tempie i z właściwą Niemcom dokładnością, o tyle swastyka jest stemplem, widniejącym wszędzie, na wszystkich wytworach germańskiego ducha i ciała.

Kwestia żydowska nie istnieje już prawie zupełnie. Żydom pozwolono wędrować i wymieścić przystosowaną do nich żydów niemieckich jest blisko trzy krotnie mniejszy procentowo niż był dawniej, liczba zgonów wielokrotnie przewyższa liczbę urodzeń. Żydzi mają jednak nowe prawa w Niemczech: wolno im mianowicie siedzieć na Kurfuersendammie na lawkach o specjalnej żółtej barwie z napisem „nur fuer Juden“.

Na fermie chaluców w Grochowie

Przy ulicy Witołkińskiej pod Nr. 43 stoi niebrydki budynek. Widnieje na nim napis: „Ferma agronomiczna dla chaluców w Grochowie pod protektoratem małż. Doktorowicz“.

Melduję się w kancelarii, dostaje kartkę do chaluca, który mnie oprowadzi po całym gospodarstwie.

Dom chaluców — czystość, ład i porządek — pozostawia dobre wrażenie.

Wychodzę na dwór. Rozglądam się, nie widzę żywej duszy. Jaki? — myślę — nikogo nie ma? Nie pomyliłem się. Oto widzę ich zajętych pracą. Odnajduję młodego przewodnika, Szmierla Wajngarta. Na wstępie poprosił, abyśmy rozmawiali po żydowski, bo wtedy będzie mógł lepiej wystawić się.

Zaczęliśmy zwiedzać. Ferma posiada 70 morgów ziemi i 200 chaluców. 60 pracuje w polu, a reszta w Warszawie, w różnych zawodach. Zaznaczyć trzeba, że na fermę przyjmują się tylko chaluców z prowincji, a nie z Warszawy, bo chaluc powinien być odosobniony od rodziny.

Potem mój rozmówca zaoferował mi z remuladym dala: o g. 6-ej nobudka, mycie, pierwszy posiłek, o godz. 7-ej idą do pracy. 12-1 — obiad, od godz. 1-ej do 5-ej znów praca, po 5-ej czas wolny.

Wchodzimy do obory. Stoi tu 12 krów t. zw. holenderek i 3 cielaki. Przeciwnie z tych krów otrzymują chalucowie 120 lit-

W stosunku do cudzoziemców obowiązuje jednak wyszukana grzeczność. Cudzoziemiec jest miłym gościem i jest nietykany. Niemiec poznaje cudzoziemca na odległość i chętnie służy mu wszelkimi informacjami. Czy to także w mój hasła?...

Człowiek mimowoli staje się

row młeka dziennie. Rozwoją je po mieszkaniach warszawskich. Na specjalnej tabliczce nad każdą krową wypisane jest jej imię, a więc: Szoszana, Cipora i t. d.

Wchodzimy do stajni. Jest tu 6 koni. Każdy koń ma swój numerowany zaprzęg. Konie używa się do orki, bronowania, rozwżenia mleka i t. p. Przy okazji obejrzałem warsztat z narzędziami ogrodniczymi. Wszystko utrzymane we wzorowym porządku.

— Czy prowadzicie hodowlę zwierząt i roślin? — zapytałem Szmierla.

— Oczywiście — odrzekł Szmierl.

I zaprowadził mnie do królikarni, gdzie ujrzałem 45 angorskich królików, które hodowane są dla wspaniałej wełny; najlepsze swetry, rekawiczki, czapeczki robi się z ich sierści. Króliczka — powiedział Szmierl — może w przeciągu miesiąca urodzić 6—12 małych, lecz dobry hodowca nie dopuszcza do tego, gdyż matka, przykrywając swe małe, za każdym porodem traci wełnę. Dlatego też króliki rodzą co trzy miesiące.

Następnie zwiedzam hodowlę kur t. zn. trzy kurniki i specjalny domek. Każda kura ma swój numer, żeby było wiadomo, która kura złożyła jajko. Są także dwie maszyny do sztucznego wylęgania kurcząt, t. zw. inkubatory.

Potem zwiedziliśmy pasieki. Dowiedziałem się dużo cieka-

w tym kraju podejrzliwy. Bo doprawdy trudno stwierdzić, że w tym wielkim obozie warownym, jakim są teraz Niemcy, ktoś może poruszać się, myśleć, postępować według własnej woli, a nie według rozkazu.

Almar

Moniek L.

Z ARCHIWUM DOMU SIEROT PRZY UL. KROCHMALNEJ 92.

PAMIĘTNIK SIEROTY

A jej siostra tańczyła. Nie tak jak wszyscy, którzy bezmyślnie kręcili się tam i z powrotem. Nie, jej siostra — taka ładna w białej sukni z welonem, z zarumienionymi policzkami stała pośrodku izby z chusteczką i każdy mężczyzna po kolei zbliżał się do niej, brał koniec tej chusteczki i obracał się z nią kilka razy. Jakże to zabawne! Ona nie miała tyle cierpliwości, żeby z każdym tańczyć. Oj, np. ten jest cały spocony i czerwony. Onaby z nim za żadne skarby nie tańczyła. Ale jej siostra jest lepsza, nie robi wyjątków...

Nie mogła dłużej patrzeć i rozmyślać. Była tak zmęczona, że wśród gwaru i zabawy usnęła.

Obudziła się na statku. W Warszawie nigdy nie widziała Wisły, a tu oto widzi ją i to wtedy, gdy niby królowa jedzie statkiem.

Jakże to zabawne. Ledwo plunie, zaraz na wodzie robi się koło. miesza się z falą. Podoba jej się to, więc tak długo pluje, dopóki nie braknie śliny w ustach.

Nikt na nią uwagi nie zwraca; robi, co jej się podoba. Spaceruje po statku, przygląda się ludziom, potem stoi przy poręczy i patrzy na wodę i brzegi.

Jakie dziwne miasto — Dobrzyń. Pewnie nazywa się tak dlatego, że tu dobrze. No tak: wesołe — skrzypce — Wisła — słońce — statek... O wiele, wiele tu ładniej niż na Pawiej lub Wołyńskiej. Nawet porównać nie można.

W DOMU RZĄDCY

Po powrocie do Warszawy żył na Wołyńskiej potoczyło się dawnym trybem. Nadeszła już zima, a u nich nie się nie zmieniło, tyle tylko, że się teraz marzło.

Raz ojciec nosił ją z jakimś poleceniem do mieszkania rzadcy. Pobiegła zadowolona. Tam pewnie jest ciepło, ogrzeje się trochę.

Poszła na górę. I rzeczywiście już na progu go-

czuła ciepło. Ale na miły Bóg! czemu służąca pracuje? Przecież dziś mamy sobotę. Poczwała nieść do łóżka, krzyż nie szanując soboty i zafatwiony czymś przedziwnym, co ojciec kazał, zmierziała ku drzwiom, kiedy ją rzadczyni La. zymała:

— Agda, ty mała przebywasz, kiedy od waszyscy odchodzą na cały dzień?

— U sąsiadów bywam — krótko odparła mała.

— A może byś do nas przychodziła? Tu jest ciepło. Pobawisz się z dziećmi, a i śniadania nie pozostawiamy. Czy chcesz?

Oczy małej zabłyśły. Wprowadziła ludzi ci nie szanują soboty, ale może jednak są to dobrzy ludzie? Podobno jedzą mięso i co cztery godziny mają posiłek... A przy tym jest tu tak ciepło, przytulnie...

— Dobrze, proszę pani — i dopiero w drzwiach poprawiła: Dziękuję bardzo.

Rzadczyni uśmiechnęła się dobrodusznie, a mała zbiegła z kłosem na dół.

— Tę — zawołała — rzadczyni powiedziała, że bym do niej zawsze przychodziła, kiedy wy idziecie do roboty.

— Fein, ona taka bogata — odrzekł zamysłony ojciec.

Nazajutrz, gdy wszyscy poszli do pracy, ona pobiegła na górę i nieśmiało poruszyła kłamek.

Służąca otworzyła drzwi i poznawszy małą, z uśmiechem zaprowadziła do pokoju, gdzie kazała usiąść na kanapie.

Mała pogładziła pluszową narzutę — takie to ładne, napawała z palacu — i usiadła dumna z siebie: udało jej się usiąść zupełnie tak, jak pani w samochodzie.

Podano jej narówni ze wszystkimi smaczną zupę a potem mięso i chlebem. Wieczorem dostała bułkę z szmalcem. Toż to prawdziwy burżuński dom! W domu na wyżej w święto jada się takie wspaniałości.

Ale przykro jest tak przychodzić, siedzieć, zjadać

i odchodzić. Chciała być pożyteczną w tym domu. Swoją pomoc rozpoczęła od zamiatania, potem przeszła do kuchni i tu pomagała służącej w obieraniu kartofli i wyoszerzeniu śmieci. Po upływie miesiąca czuła się tu, jak u siebie w domu, biegła i fikała koziółki. Służąca, widząc, że mała chętnie pomaga, kazała samej obierać wszystkie kartofle. To była ciężka robota. Skrzynia, w której znajdowały się kartofle, była tak wysoka, że musiała przystawić stół, aby do niej zajrzeć. A kiedy zapas się kończył i zostawało trochę kartofli na dnie, wtedy trzeba było tak się przechylać, że nawet raz wpadła do tej skrzyni i nie mogła sama wyleźć. Nadmiar złego kartofle pod spodem były przemarznięte i przy obieraniu pod paznokciami bardzo szczypało.

Nie należy jednak liczyć się z robotą. Zresztą ona bardzo lubi tę służącą, zapoznała ją nawet z siostrą. Służąca także ją lubi, zawsze jest dla niej dobra, tylko, kiedy przychodzi jej narzeczony, robi się nerwowa i wyszła z domu.

KSIĄŻYC CIEMNEGO ZAULKA.

Widoczne złodzieje upatryli sobie ich mieszkania. Dowiedzieli się, że tu przez cały dzień nikogo nie ma w domu i wiały się dobierali.

Raz — a było już pewnie po 9-ej — wbiegła do mieszkania rzadcy przestraszona sąsiadka i zawołała:

— Mała, koło waszych drzwi kręcą się jacyś ludzie!

I pobiegła do swojego mieszkania. Mała strasznie się rozziściła. Złapała tasak i po bieg do niemiejskiej sieni.

— Gdzie oni są, ci złodzieje — zapytała groźnie. W tej chwili zadudniło coś na schodach i dwie ciemne postacie, jedna po drugiej, przeskoczyły przez nią, jak dzikie kozy, aż przysiadła ze strachu, zasłaniając głowę tasakiem. Kiedy oprzytomniała, nikogo już nie było. Aha, pomyślała, jednak oni więcej się boją, czmychnęli na podwórko.

Dopadła do drzwi. Były zamknięte na kluczek. Podbiegła do okna. Boże, połowa szyby wyjęta. Stała zrozpaczona. A może oni coś wzięli i uciekli?

Zajrzała do izby. Tam panował mrok straszniejszy od złodziejów. Cofnęła głowę. Nie, ona do mieszkania nie weszła, gdzie tu piłowala.

Rozejrzała się po podwórzu. Nikogo nie było. W

Od lektury kryminalnej do kryminału

W artykule p. t. „Spalimy wszystkie kryminały” pisałem o zgubnych skutkach tej lektury, którą bezkarnie zatruwa się duże młodzieży. Ciągłe przeżywanie niesamowitych przygód, obcowanie w wyobraźni ze szpiegami i bandytami, może w końcu doprowadzić do tego, że chłopak zapragnie przeżyć to wszystko naprawdę. W każdym bądź razie takie brudne powieści dają zaśmieszającą wyobraźnię i wpływają na części na zdziczenie pewnych grup młodzieży, która potem próbuje wyładować się w jakiejś niezwykłej, tajemniczej akcji, z braku jej — bodaj w chuligańskich antyżydowskich wyuczynach.

Po wysłaniu artykułu znalazłem w prasie przykłady.

Przykłady tak wymowne, że przytoczę je bez komentarzy.

Oto pierwszy przykład:

„Sędzia miejski S. Cukierman otrzymał napisany po hebrajsku list z pogrózką, aby na płocie w pobliżu domu złożył 1000 funtów, gdyż w przeciwnym razie będzie zamordowany. Na liście widniał podpis „czarna ręka”. Dochodzenie policyjne awierdziło, iż list napisały dzieci prawdopodobnie pod wpływem kryminalnych powieści i filmów” (N. P. dn. 15. 10.)

A to drugi przykład:

„Przed sądem w Lintz w Austrji stał 18-letni uczeń szkoły handlowej, Wilhelm R. oskarżony o napad rabunkowy.

Wraz ze swym kolegą, szesnastoletnim Walterem N. dokonali on napadu na kasjera Banku Kredytowego i zranił go ciężko wystrzałem z rewolweru.

Obaj chłopcy, którzy w szkole uchodzili za awanturników i leniuchów, bojąc się niedostatecznego szkolnego władactwa, postanowili przed ukończeniem roku szkolnego uciec do Rumunii. Ponieważ nie mieli pieniędzy, zdecydowali urządzić napad na kasjera Beera w filii Banku Kredytowego. Wiedzieli oni, że w pewnych go-

dzinach jest on jedynym urzędującym urzędnikiem. W tajemnicy sposobem zdobyli dwa rewolwery.

O szóstej godzinie udał się Wilhelm R. do banku i poprosił o wymianę pieniędzy. Utykał silnie na nogę. Opierał się na łasce. Kasjer poprosił go, by usiadł, a kiedy pochylił się, nę obejrzał rzekomo zranioną nogę, chłopiec z całej siły uderzył go łaską w głowę.

Beer podniósł się natychmiast i wywiązała się dramatyczna walka. Chłopcu udało się jednak wyciągnąć rewolwer i oddać do kasjera dwa strzały, raniąc go ciężko. Przeraził swym czynem, uciekł, nie zabrawszy pieniędzy. Kolega jego, Walter N., który stał na straży przed bankiem, widząc uciekającego Wilhelma, również zaczął uciekać. Przechodnie puścili się za nimi w pogoń. Waltera ujęli, a Wilhelmowi udało się zbiec.

Kasjer Beer został przewieziony do szpitala gdzie po ciężkiej operacji i wielomiesięcznej kuracji powrócił do zdrowia.

Podczas przesłuchania w areszcie młodociany Walter N. opowiedział ze łzami w oczach, że do popełnienia przestępstwa czyni skłonili go przeczytane powieści gangsterskie i filmy kryminalne. Chciał również popełnić wielki i bohaterki wyczyn.

Wspólnik jego, Wilhelm R., przedostał się o gładzie i chłodzie do granicy, gdzie został zatrzymany z powodu braku dokumentów. Wyjął wtedy rewolwer i chciał steroryzować urzędnika. Był jednak tak wyczerpany długą ucieczką, że został po krótkiej walce ujęty.

Podczas przesłuchania przyznał się do wszystkiego, ale ze skrucą dodał, że był tak przerażony swoim czynem, że postanowił zrezygnować z kradzieży. Chciałby moc cofnąć swe postępowanie i pragnie odpokutować za swój czyn.

Sąd skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia.

LOLEK D. (Łódź.)

Jak wywoływałem duchy

Dziewczynki opowiadały mi o wywoływaniu duchów.

— Wiesz co, — mówiła jedna — wczoraj z bratem wywoływałem duchy i pytałyśmy się o przeszłość, o nazwiska naszych nauczycieli i koleżanek i duch nam wszystko dokładnie opowiedział.

— A w jaki sposób wyście go wywoływały? — pytałam zaciekawiona.

— Kiedy się ściemniło — tłumaczyła mi — weszliśmy do naszego pokoju w tajemnicy przed mamą (bo mama uważa to za głupstwo i zabrania wywoływać), zasłoniliśmy żarówkę gazetą, tak, że w pokoju panował półmrok. Potem na stole położyliśmy kawałek białego papieru, na którym był napisany alfabet. W końcu przewróciliśmy talerzyk dnem do góry, narysowaliśmy strzałkę. Potem usiedliśmy wokoło stołu i położyliśmy ręce na talerzyku. Po pewnym czasie talerzyk zaczął krążyć i

odpowiadał na nasze pytania w ten sposób, że wskazywał pojedyncze litery, które tworzyły zdania.

Staliśmy przez cały czas z drwiącym uśmiechem na twarzy (czego ona pewnie nie zauważyła, bo opowiadała z takim zapalem), a kiedy skończyła, powiedziałam:

— Bujasz jak z nut.

— Wcale nie bujam — oburzyła mi — jeśli nie wierzysz, to spróbuj sama.

— Nie ma głupich, wolę pójść do kina.

Opowiedziałam to mojej przyjaciółce. Śmiałyśmy się z tego, a potem przedko zapomnieliśmy o wszystkim.

Dopiero przed tygodniem, kiedy siedziałam z przyjaciółką i jej kuzynem u mnie w pokoju i nie mieliśmy co robić, przypomniałyśmy sobie o tym, co opowiadała Rywa.

— Wściecie co powiedziałyście — nie mamy co robić, więc

wywołujemy ducha, może się uda.

— Dobrze — zgodzili się. Przypomniałam sobie, jak to Rywa zrobiła i zrobiliśmy co trzeba. Kiedy wszystko było gotowe, usiedliśmy koło stołu, położyliśmy ręce na talerzyku i czekaliśmy. Talerzyk nic — nie rusza się z miejsca. Już chcieliśmy zniechęceni zdjąć, ale w tej samej chwili talerzyk lekko się poruszył.

— Kto posunął? — zapytałam niedowierzająco.

— Nie my — powiedzieli Buzio i Lusja.

— No widzicie, Rywa mówiła prawdę.

— Aha.

— Teraz pytajmy!

— Kto jesteś?

— Antoni Fukowski.

— Czy możesz z nami rozmawiać?

— Tak.

— Jak się nazywała babcia?

— Chaja, — odpowiada talerzyk.

— Oj, krzyczy Buzik — ja się boję. Duch naprawdę z nami rozmawia.

— Cicho — zgromiła go Lusja, — bo duch się obrazi.

Zadaliśmy jeszcze parę pytań i duch nam na wszystkie odpowiedział, ale potem już nie chciał nic mówić. Wtem Buzio niespodzianie zapytał:

— Duchu, czy możesz nam się ukazać?

— Tak.

— Więc się nie ukazuj — krzyknęliśmy jednogłośnie.

— A czy możesz dać znak, że jesteś między nami?

— Tak.

I Lusja, zebrawszy całą swą odwagę, krzyknęła:

— Więc daj znak!

W tej samej chwili ktoś mocno zapukał do szklanych drzwi. Myśmy się tak okropnie zlekli, że przez parę minut siedzieliśmy, jak przygwożdżeni do krzesła, a potem z krzykiem uciekliśmy do kuchni.

Ja w duchy nie wierzę i sama nie wiem, co o tym sądzić. Może któryś z czytelników napisze swoje zdanie w tej sprawie?

FRIDA ARTEZ.

Próbna marka

— Masz Chiff?

— Mam. A tę markę masz?

— Czekaj, no to za marka, nie mogę się pokapować.

— I ja nie wiem. Zapytajmy któregoś z siódmaków. Ale w ich klasie jest cicho. Czyżby zwagarowali?

— E, teraz nie sezon. Ot, na wiosnę... Pamiętam raz 1-go kwietnia cała siódma klasa zwała na górę i schowała się u pierwszaków.

— No i?

— No i zostali wyrzuceni z budy na tydzień. Ale teraz początek roku, teraz się nie wagaruje. O, patrz, są! Siedzą i piszą. Pewnie klasówka. Dlatego u nich tak cicho.

— Biedaki. Pauza już się kończy, a my nie wiemy, co to za marka.

— Dajno mi ją, Dadzik, popatrz jeszcze raz, może coś przeczytam. Hm, litery wcale do liter niepodobne, ale obrazek ładny. Daję ci za nią dwa hiszpańskie albo cztery węgierskie.

— Awrumku, czyś ty na głowę upadł? Przecież dopiero wczoraj dałem za nią Szlamce Urugwaj.

— Bujasz!

— Słowo! Mogę przysiąc.

— Nie trzeba. O, patrz, siódmacy wychodzą. Zapytaj.

— Hallo, kolego. Na chwileczkę. Chcemy zapytać o jedną markę.

— Pokażcie. Ale przedko, nie mam czasu ani humoru. Klasówka, rozumiecie?

— Rozumiemy. Proszę, oto ta marka. Skąd ona?

— Z Egiptu. Ale widzicie — bez stempla. A marka niestemplowana jest próbna, więc tym samym do niczego.

Roziega się dzwonek. Awrumek i Dadzik idą w szeregu do klasy. Dadzik idzie smutny, Awrumek — widać to z twarzy — walczy z sobą, w końcu odzywa się:

— Wiesz, Dadzik, jednak ta marka podoba mi się — taki ładny obrazek. Daję ci za nią trzy hiszpańskie.

— Dobrze. A temu Szlamce sprawię takie lanie, że go rodzona matka nie pozna. Oszust! Próbne marki sprzedaje.

— On cię wypróbował, czy się znasz. Trudno, Dadzik, każda nauka drogo kosztuje.

ZELMAN (Wilno).

docznie ucieka. I już tej nocy nie wrócą. Nagle zauważyła, że coś błyszczący w bocie pod oknem. Podeszła i podniosła szybę, którą złodziej, uciekając, rzucił.

Wszadziła szybę z powrotem i już się z miejsca nie ruszyła. Ręce w tył założyła, oparła się o mur i czekała na powrót ojca.

W gorze księżyc jasno świecił. On sprawiedliwy. Światło swe rzuca nawet w tak smutne zaułki.

Patrzyła na bladą twarz księżycy i myślała o biednym ojcu pierwszy raz poczuła żal do siostry. Od czasu, jak wyszła z domu, oddaliła się jakby od ojca i nawet ją — mniej kocha. Nie, to niemożliwe. To się tylko wygada.

I czekała tak długie godziny, wciąż zapatrzona w smutny księżyc. Dopiero o 11-jej rozległy się na podwórzu znajome kroki. Tak, to oni.

Siostra, dowiedziawszy się o wszystkim, wzięła ją na kolana, przytuliła i piosenką ukolysała do snu. Ale nic się nie zmieniło. Nazajutrz wyszli tak samo o siódmej, zamknęli drzwi i ją zostawili samą. I tak samo dni następnych — nawet o kwadrans nie wracali wcześniej. I znów wieczorem, kiedy słońce zaszło, dwaj mężczyźni stanęli przed kłódką i porozumiewali się na migi.

Powiedział jej o tym Mendele. Teraz nie bała się już niczego. Wybiegła, stanęła przed nimi i głośno za płakała. Ci obejrżeli się i zrozumieli. Szybkim krokiem wyszli z podwórza.

Znów stanęła przy drzwiach i pilnowała kłódkę. Tym ludziom nie udało się zabrać z jej domu. Choć by tu sto razy przychodzili, zawsze odejdą z pustymi rękami!

Księżyc świecił, jak zawsze w ciemnych zaułkach, trochę jaśniej, niż gdzieindziej i trochę smutniej.

KŁÓTNIA

Pewnej nocy obudziła się przestraszona.

Przy oknie stał ojciec, nieopodal Sruł, przy nim jej siostra, która trzymała Sruła mocno za ręce. Sruł był blady i błyskał oczyma, a ojciec, stary, całkiem siwy ojciec, był bardzo wzburzony. Mówił coś długo

i coraz bardziej podnosił głos. Sruł odpowiadał wrzaskiem wrywał się z rąk siostry, chcąc się rzucić na ojca.

Na ten krzyk przybiegła służąca rzadcy i łagodnym głosem zaczęła uspakajać napastnika. Na chwilę zapanowało ciszenie.

— O co oni się tak kłócą — myślała niespokojnie matka.

Wiedziała, że już odawna ojciec krzywo patrzył na Sruła, ale zaciskał zęby.

Po chwili Sruł znów się odezwał. Ojciec milczał. To widocznie jeszcze bardziej podnieciło Sruła, bo zaczął krzyczeć, szarpać się, lecz siostra wciąż go trzymała. Aż gwałtownym ruchem wyrwał walek z łożka i cisnął w starca.

Walek trafił ojca w bok. Ojciec zachwiał się i padł nieprzytomny.

Tej krzywdy matka nigdy Srułowi nie przebaczyła.

CHOROBA OJCA

W parę dni potem ojciec zachorował. Ojciec leżał i co chwila trzeba było podawać mu nożnik jak małemu dziecku. Ja to nawet śmieszyło czasami, ale nigdy tego nie okazywała, bo ojciec bardzo cierpiał.

Tak cierpiał, że go wreszcie zabrali do szpitala, gdzieś bardzo daleko, na krańcach miasta. Odtąd już go więcej nie widziałam. Od siostry i szwarga dowiadywałam się tylko o stanie jego zdrowia.

Raz siostra wróciła ze szpitala uszczęśliwiona. Ojciec ma się dobrze, prosił nawet Sruła o papierosa.

Matka to bardzo oburzyła.

— Dlaczego — myślała, ojciec jest tak dobry, dlaczego tak przedko wybaczył Srułowi? Ona chyba przez całe życie nie rozmawiała by ze Srułem po takiej zniewadze.

LUSTERKA

Ojciec leżał chory. Zarobki mały. Co zrobić, żeby dostać trochę pieniędzy, żeby starczyło na życie rodziny i na pączkę do szpitala?

W domu zostało dużo małych lusterek, które ojciec wyrabiał. Przecież to dobry towar — myślała matka.

Wzięła lusterka i wyszła na ulicę.

— Może pan kupi takie lusterko? Wszystko w nim się odbija. Zaraz pokaże. Ot, proszę spojrzeć.

— A po czemu to?

— Po pięć groszy.

— Co, po pięć? Nie dam więcej, jak trzy grosze.

— Co pan mówi? Chce pan za trzy grosze? Dobrze, dam panu, ale to trochę gorszy gatunek.

Matka nie znała się na cenach ani na lusterkach.

Słyszała tylko że tak się mówi przy sprzedawaniu, więc wyjmowała inne lusterko i otrzymywała swoje trzy grosze.

Wbiegła do sklepu z wodą sodową, gdzie przesiadywało zwykle dużo ludzi i gdzie kupcowa była bardzo uprzejma.

— Czy kumiecie państwo takie oto lusterka? Niedrogo sprzedaje, bo po trzy i pięć groszy.

Ludzie rżnęli ze zdumieniem na małeństwo, nie wiedząc, czy to — to bawi się tu w sklepikarkę, czy też naprawdę sprzedaje.

A kupcowa śmiejąc się, zachęcała:

— No kupcie, kupcie, dajcie małej zarobić.

Wiec ten i ów, jakby czymś zawstydzony, wyciągał portmonetę i nabywał dziwne lusterko. Kupcowa z opuchniętymi policzkami także wybrała sobie lusterko, właśnie tańsze i krzywe.

— Nie schodzi — pocieszała matkę — przynajmniej w lustrze będę miała równą twarz.

Z zadowoloną miną wybiegła matka na ulicę i znów zatrzymywała przechodniów.

— Madamesi, takie oto lusterka sprzedaje.

— Gei, gei, klene, ich habe kein cajt!

Z sercem pełnym otuchy wróciła wieczorem do domu. Czula się szczęśliwa. Zarobiła dziś prawie złotówkę.

No, czyż nie miał racji stary tata, kiedy mawiał, że ta matka zawsze sobie poradzi?

(D. c. n.)

10 LAT TEMU — O CZYM WTEDY PISAŁ „MAŁY PRZEGLĄD”

Nowy minister oświaty

(CZY BĘDZIE LEPIEJ?)

Jeżeli w szkole zjawia się nowy nauczyciel — uczniowie i uszczerzenie wyłazają żywe zainteresowanie. Czy młody, czy przy stojny, czy lepszy od poprzednika, czy wesoły, trzeba lub nie trzeba go się bać; czy będzie stawał dwójce, czy będzie można ścigać, czy będzie wyrzucał za drzwi (w szkołach powszechnych wyrzuca się, w gimnazjach wyprasza się za drzwi albo usuwa z klasy).

Takie pytania rodzą się, gdy zjawia się nowy zwyczajny nauczyciel. A cóż dopiero, gdy zmieni się cały minister.

Ministrem oświaty został teraz doktor — senator — członek Klubu Pracy. Więcej nie wiemy. Spróbujmy odgadnąć.

Ze doktor — to dobrze. Żeby się przypodobać nowemu ministrowi, powinni nauczyciele później zaczynać lekcje. O 9-ej, nie o 8-ej. Bo doktorzy kają przecież leżeć w łóżku. Gdyby z jakich wyższych względów tego nie uczynili, powinni przy najmniej pozwalać na spóźnienie się. Nie często. Co drugi dzień — nie o wiele, no — 5—10 minut.

Powinni mniej zadawać. Bo lekarze wiedzą, że dzieci nie powinno się przeciążać. Dziecko przeciążone może się przedziwnić, — cierpi na blednicę, gruźlicę, nerwowość — psuje wzrok, słuch, smak, dotyk i powonienie.

Lekarze zalecają wycieczki i

sporty. Więc należy koniecznie — do Zakopanego, Puszczy Białowieskiej, morza, Krakowa, Kazimierza — choć już będą Łazienki, park Skaryszewski, byle nie w klasie.

W salach rekreacyjnych urządzić ślizgawki i sanki — śnieg sami przynieśliemy.

Niepokój budzi to tylko, że lekarze czasem zapisują rycynę. Ale trudno: byle nie często.

Co znaczy senator — nie wie Mały Przegląd.

Trochę nieprzyjemne, że nowy minister należy do partii czy też do klubu pracy.

Praca — owszem. Można. Ale nie szkodzi i zabawa, rozrywka — wesoła praca. Bo praca smutna, zwłaszcza, jeśli się człowiek boi ciagle i drży, wywołuje depresję. Depresja — to przykre i ciężkie cierpienie: dorośli muszą chorować na depresję, jeżeli nie mają pieniędzy albo płacą duże podatki. Ale dzieci i tak mają własne choroby (odra, wietrzna ospa, kółka, świnka), na które znów dorośli nie chorują. Stanowczo należy tak zrobić, żeby w szkołach nie było depresji.

A gdyby — na początek — przeprowadzić redukcję dwójek? Każda nowa władza ogłasza amnestię. Niech więc nowy minister pozwoli wybrać każdemu uczniowi pięć najszkodliwszych dwójek i skreślić — ręczymy, że zyska w ten sposób popularność i wdzięczność młodzieży szkolnej.

przez miasto samochody z dostojnikami państwa. W drugim samochodzie siedział pan Marszałek. Widziałem go bardzo do brze. Pan Marszałek był w dobrym humorze, uśmiechał się do dzieci i salutował. Radość w mieście była wielka.

O godz. 3-ej pan Marszałek wraz z gośćmi wrócił do Warszawy. Ja samego poświęcenia pomnika nie widziałem, bo był wielki tłok. Za to wieczorem poszedłem z tatusem na ten nowy most, który zrobił na mnie wielkie wrażenie, bo wygląda potężnie, zwłaszcza w nocy, kiedy oświetlony jest setkami latarni.

PODZIĘKOWANIA

I. Siedziałem wczoraj przy obiedzie, a wtem ktoś dzwoni. Zrywam się z miejsca, otwieram drzwi i widzę jakiegoś pana z teczką. Ten pan podaje mi książkę i pocztówkę i mówi: — To ci przysłał Mały Przegląd.

F.teri bardzo wzruszony i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Przecież napisałem tylko dwa listy, a tu tak wielka niespodzianka!

I jeszcze ten pan powiedział, że za tą pocztówkę można będzie pójść z Małym Przeglądem do kina Pyszności!

Więc bardzo panu dziękuję, panie redaktorze!

Masio z Solnej.

II. Wróciłam właśnie ze spaceru i myłam ręce do obiadu, gdy usłyszałam dzwonek. Po chwili weszła mamusia i powiedziała, że ktoś do mnie przyszedł. Byłam bardzo zdziwiona, że o tej porze, kiedy się z nikim nie umówiłam, ktoś mnie odwiedza.

A już najwięcej byłam zdziwiona, gdy wchodząc do pokoju dowiedziałam się, że to Mały Przegląd przysłał mi pamiątkę: pocztówkę owoców i książkę.

Czułam się tak szczęśliwa, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, szukałam tylko kogoś, z kim mogłabym się podzielić moją radością.

To też serdecznie dziękuję Małemu Przeglądowi za tę miłą niespodziankę.

Dziunia z Nalewek.

BO CHCE BYĆ ŚLAWNA.

W naszej klasie są różne dzieci: bogate i mniej bogate. Opiszemy jedną koleżankę, która na leży do bogatszych.

Ona chce być sławna i uczona, chce być poetką i dlatego my wszystkie musimy przez nią cierpieć. Opowiada nam nieswożone rzeczy, które nas nie interesują. Ona naprzykład mówi, że tatusis wawalczył pół świata. My nawet nie wiemy, co to znaczy i w jaki sposób jej tatusis walczył pół świata.

Przepisuje różne wiersze, każe nam słuchać i jeszcze mówi, że sama napisała. Ta jej fantazja bardzo nas denerwuje. Nikt jej w klasie nie lubi prócz dwóch dziewczynek, które są do niej podobne.

Lila, Hala, Hanka i Danka.

LAKOMY KOTEK.

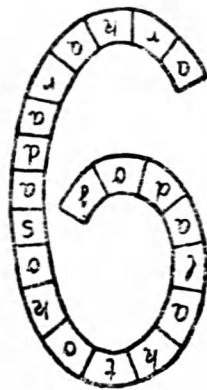
Czytaliście pewnie dużo książek o ptakach, psach, a ja wam napiszę o moim kotku. Raz szłam ulicą i zauważyłam małego kotka. Piszcząc żalownie i drżał z zimna. Żal mi się go zrobiło i zabrałam kociaka do domu.

Tu dałam mu ciepłego mleka i nolałam go na kanapie. Kotek ten przywiązywał się do mnie coraz bardziej. Był wielkim dzikusiem i łakomczuchem. Pewnego razu mama zrobiła wspaniały klops i wstawiła go

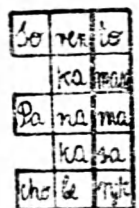


VIII-y Turniej Rozrywkowy „Małego Przeglądu”.

Rozwiązanie zadania turniejowego Nr. 21.

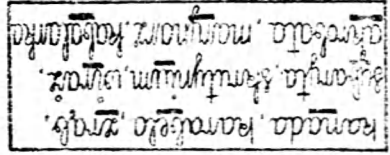


Rozwiązanie zadania turniejowego Nr. 22.



Rozwiązanie brzmi: Tomasz Marszałek.

Rozwiązanie zadania turniejowego Nr. 23.



Rozwiązanie brzmi: „Na bezrybiu i rak ryba”.

PO RAZ PIERWSZY

do Małego Przeglądu napisali: Arensztajnowna Genia. — Dan Kierówna L. — Chęcińska Sabina. — Friedheimówna Lusja. — Geller Łazarz. — Gubarówna Dycia. — Guzik F. — Jakubowicz Nina. — Kagan Chaim. — Klapper D. — Kleiner Leon. — Leński Bobus. — London Piniak. — Markusówna J. — Melman Regina. — Mordchelewicz Tamara. — Ostrowicz Tulek. — Pejsak Halinka. — Pester Matgosia. — Praszniak Zula. — Rancowicz Alisia. — Rosen Hela. — Szejnfeld Henia. — Sztark Karoia. — Suikowiczówna Dorota. — Szolubska Fauba. — Tenenbaum Lea. — Wajngarten Artur. — Wegier Jerzy. — Wiesel I.

Listów otrzymaliśmy z Warszawy — 68 z prowincji — 41, z zagranicy — 1 razem — 110.

PROSZENI DO REDAKCJI

CEGIEL Estusia. — Cukier Adziś. — Fajlicht Manusia. — Faltenberg Meia. — Folmanówna Ada. — Grojzamer Feia. — Handelsman Idka. — Hermelin aHilka. — Kottlarski Ignas. — Liberson Bela. — Wender Lola. Zyberberg Pepa — są proszeni o przybycie do redakcji w niedzielę, dn. 31.X o godz. 4 ej w celu odebrania przysnanych im pocztówek i upominków.

do szpitala. Kot zakradł się po cichu i pożarł cały klops. Mama strasznie się zdenerwowała i wyrzuciła go. Ja bardzo się martwiłam, lecz nic nie mogłam na to poradzić. Gutka J.

TURNIEJOWYCH 10-go i 11-go NADESŁALI:

S. Berlinówna (imię, wiek, adres! 10), Halinka Boruchin (10, 11), „Fom” (11, 12), Renia Frydman (10, 11), Ja-Sager (10, 11), Edzia Jedwab (wiek — 10, 11), „Kostia Rjabcew” (10, 11), Paweł Lapidus (10, 11), Motek Lichtenbaum (10), Olek Olluski (10, 11), Daniel Poczebucki (wiek — 10, 11), Izio Repstein (10, 11), Lila Fotblat (wiek — 10), Sewek Rotenstein (10, 11), Maria Rozenwajnowna (10), Ruj (imię, wiek, adres! — 10, 11), „Ursus” (10, 11), Musio Zinger (10, 11), Henio Zylbertrest (10, 11).

Dobre rozwiązania zadań turniejowych 12-go, 13-go i 14-go nadesłali: Halinka Bornelin (12, 13, 14), Franka Firszt (12, 14), „Fom” (12, 13, 14), Renia Frydman (13), „Jasager” (12, 13, 14), Paweł Lapidus (12, 14), Olek Olluski (12, 14), „Ursus” (12, 13, 14), Musio Zinger (13, 14), Henio Zylbertrest (12, 13, 14).

ODPOWIEDZI REDAKCJI „ROZR. UMYŚL.”.

Franka Firszt — uwzględniliśmy. Odpowiednie punkty zostały Ci zaliczone.

ZARTY

NIEBEZPIECZNY OBJAW. — A jak tam z apetytem? — Złe, panie doktorze. Dość powiedzieć, że mi nawet nie smakują potrawy, których mi pan doktor jest zabronił. POPRAWA.

— Czy oskarżony był już kiedy karany? — Piętnaście lat temu, panie sędzio.

— A od tego czasu? — Ani razu. — Co oskarżony robił przez te piętnaście lat? — Siedziałem w więzieniu.

TROSKLIWOŚĆ. W zawiłach czatują bandyci na bogatego handlarza, który ma wkrótce nadjechać. Mija jedynak godzina, dwie, cztery, zaczyna już świtać, a podróżnego nie widać. Bandytów ogarnia niepokój.

— Co to znaczy, że go tak długo nie ma? — szepce jeden — czy mu się aby, broń Boże, co złego nie stało?

DEKORACJA. W szpitalu na stole operacyjnym leży murzyn. Chirurg po dokonaniu operacji łapie się nagle za głowę:

— Do licha! Co teraz będzie? Zasztyłem ranę białymi nićmi!

PRZYCZYNA. — Trudno, nie ma rady, muszę umrzeć...

— Jaki? Dlaczego? — Wieczne pióro, które mi gwarantowano do końca życia — zepsuło się!

WYJASNIENIE. — Dlaczego właściwie ta dama na portrecie trzyma wachlarz w ręku? — To bardzo proste. Bo w ka talogu jest napisane „Dama z wachlarzem”.

ŚLUSZNA UWAGA. — Ucz się angielskiego, moje dziecko — mówi ojciec do syna — dwadzieścia milionów ludzi mówi tym językiem!

— Dwadzieścia milionów? I tatusis uważa, że to za mało?



LIŚCIK MATKI.

Nauczyciel opowiedział następujący ciekawy wypadek:

Mam w pierwszej klasie ucznia Feika. Jest największym łobuzem w szkole, bije się nawet z uczniami innej klasy, wszystkim dokucza. Na lekcjach przezywa go „łowkoskoczek” i „świderek”, bo przez chwilę na miejscu nie może usiedzieć.

Często wzywają jego matkę do kancelarii. Felek bardzo kocha matkę — i martwi się. Ale potem zapomina — i znova to samo.

Raz, kiedy wszedłem na lekcję, zauważyłem, że Felek jest wyjątkowo spokojny. Co kilka minut wyjmował coś z kieszeni — przyglądał się, uśmiechał — i nadal był spokojny.

To samo się powtórzyło na kilku lekcjach. Poszedłem do niego i spytałem:

— Co tak często wyjmujesz i wkładasz do kieszeni? — Kartkę od mamusi.

— Czy można przeczytać? — Można, ale cicho.

W kartce było tak napisane: „Synus kochany! Mama twoja prosi, abys był w szkole. Nie dotykać, nie li głować — to ci wszyscy będą kochali.

Proszę, abys często zaglądał do tej kartki.

Twoja mamusia”.

Ważdzia K PRZESTROGA DLA MOICH RÓWIEŚNICZEK.

Mam lat 10. Gdy wracałam

wieczorem ze szkoły, podeszła do mnie jakaś nieznaną pani i prosiła, żebym weszła z nią do bramy i dała otówek.

Leż ja przypominałam sobie, że mamusia zawsze mnie przestrzegala abym z obcymi nie wdawała się na ulicy w rozmowy.

Pani ta gwałtem chciała mnie wciągnąć do bramy, ale ja się wyrwałam, prędko pobiegłam do domu i opowiedziałam mamusi.

Mamusia powiedziała, że dobrze się urządziłam, bo ta pani mogła mi zabrać teczkę i palto, gdybym się nie wywinęła.

POŚWIĘCENIE MOSTU WE WŁOCŁAWKU.

25-go września odbyło się poświęcenie nowego mostu. Do Włocławka przyjechał wte y par Marszałek Rydz - Smigły z dostojnikami.

Bo ten most budowano w ciągu trzech lat i kosztował około sześciu milionów złotych. Dlatego ten most jest bardzo mocny i piękny, żelazo - betonowy.

O godzinie wpół do dziesiątej poszło wojsko z orkiestrą na dworzec powitać pana Marszałka. Ładnie wyglądały balkony, orzystrójone zieleńią i barwnymi kilmnami i brama powitalna na głównej ulicy.

Ludzie stali na ulicy w szeregach. Każdy starał się zdobyć lepsze miejsce, żeby zobaczyć pana Marszałka. Ja miałem dobre miejsce na balkonie.

O godz. 11-ej, przejeżdżały